Rok I. Lwów, dnia 18. Marca 1877. Nr. 11.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swobodą, we wszystkiem miłość. S. Aug*

Wielka i mała polityka.

Zbytnie zajęcie się wielką polityką świata truje i zabija. Wielka polityka to bezdeń intryg, wzajemnych zasadzek i kłamstwa, w którą kto raz wejdzie, ugrzęznąć w niej musi, bez żadnego dla siebie i ludzkości pożytku. Jeżeli położenie czytających polityczne dzienniki i szukających w nich końca i rozwiązania sprawy, która jak miecz Damoklesa zawisła nad Europą, staje się nużącem i nudnem, o ileż bardziej trawiącem jest zadanie sprawozdawcy, obowiązanego do przeżuwania tych wszystkich monotonnych i niepewnych, a często sprzecznych ze sobą i kłamliwych wiadomości, aby mógł podać czytelnikom ziarno wysiane z bezmiernej ilości plewy.

Lecz i ziarna, którymi są fakta dokonane, są takie najczęściej niezdrowe i zatrute, jak te upozorowane prawodawczemi §§. akty gwałtu i bezprawia, jakich się winne stają przodujące siłą i potęgą mocarstwa Europy, a za niemi wszystkie inne, w których dążności anti-kościelne coraz bardziej górę biorą.

Do sprawy wschodniej, która dziś zapełnia atmosferę polityczną, nie wiele przybyło nowych faktów i danych, z którychby można jako na pewnej podstawie, bodaj prawdopodobnie rozwiązać, to powszechnie powtarzane pytanie: Co będzie? Oczekiwanie pozostaje i nadal trapiącem uczuciem całej Europy. Pokój z Serbami wprawdzie zawarty, a bezowocność wyniszczenia Serbii, a oraz zgubność wszelkiego solidaryzowania się z Moskwą, stwierdzone aktem historycznym, ale nawet w razie zerwania układów pokojowych z Czarnogórą, jeszcze nikt ręczyć nie może, co potem nastąpi. Zdawało się, że ostateczna decyzya wyjdzie z Berlina, ale Ignatiew Berlin opuścił — i rzeczy się nie zmieniły — owszem podróż Ignatiewa do Paryża, i bankiety dla niego tam wyprawiane znowu dają nowy powód do tysiącznych domysłów a zarazem dostarczają materyału do zapełnienia s palt dziennikarskich — do wyświecania jednak samej sprawy wcale się nie przyczyniają.

Położenie *Niemiec* najpotężniejszego dziś na pozór mocarstwa, jak je nakreśla *Germania* w przeszło-tygodniowem poglądzie politycznem, wcale nie do pozazdroszczenia. Zewnątrz nowe cesarstwo niema żadnego sprzymierzeńca szczerego, a pracując wszędzie nad nadwątleniem stanowiska legimistycznych rządów — tak jak to niegdyś czynił Napoleon I. obalając stare dynastye, aby młode do swoich zjednać celów — może przez to właśnie, jak Napoleon I., przygotowuje sobie samemu upadek. Wewnątrz Kościół w stanie oblężenia, szkoła na drodze zupełnego odchrześcianienia, przemysł i handel w zastoju, nędza a z nią socyalizm w najwyższym, ciągle wzrastającym rozwoju — pokój, okupiony powszechnem, olbrzymiem uzbrojeniem — oto stan młodego cesarstwa. Słusznie więc kończy *Germania*, że tylko odwrót, a odwrót zupełny z drogi dotychczasowej polityki zewnętrznej i wewnętrznej, na drogi prawa i uczciwości — to jedyny byłby ratunek — ale o tym odwrocie nikt dziś ani nie myśli.

Francya ma się nie lepiej. Pominąwszy zapędy rewolucyjne przeciw Kościołowi, uniwersytetom katolickim i zgromadzeniom zakonnym, dowodem nieuleczonego dotąd rozstroju wewnętrznego Francyi, to ciągłe starcia pomiędzy izbą, ministrami i senatem, oraz te ustawiczne zmiany urzędników politycznych i administracyjnych, dobieranych do prądu i ducha panującego chwilowo w rządzie. Obecnie zmieniono 150 wyższych urzędników, przedewszystkiem prefektów, a tylko w 7 z pomiędzy 68 departamentów obeszło się bez zmiany. Jaka siła, jakie zaufanie, jaki w końcu ład może panować tam, gdzie zmiana ministerstwa pociąga za sobą zmianę podrzędnych urzędników, i to co chwila. Gambeta zaczął rządy od zmiany urzędników, i wówczas to najpospolitsze osobistości, bankruci i kelnerzy zdobywali stanowiska prefektów i podprefektów; następnie Thiers z konieczności oczyszczać musiał urzędy od takich wadliwych organów; po nim Mac-Mahon poprzyjmował stronników konserwatyzmu, mianowicie orleanistów, teraz znowu ministerstwa, jedno po drugiem więcej republikańskie, podobne z urzędnikami czynią eksperymenty.

W Anglii jednej zasada sprawiedliwości i wolności dla wszystkich, przynajmniej na wyspie, ma dziś najwięcej obywatelstwa — Anglii też głównie należy się wdzięczność za powstrzymanie rossyjskich zaborczych popędów. Różnie jednak przebąkują ludzie o praktyce tej sprawiedliwości w zamorskich posiadłościach, w których krajowcy straszliwe plagi głodowe zawdzięczać podobno mają opiece i rządom angielskim.

Tak rzeczy stoją w mocarstwach, dotąd mianych za pierwszorzędne. Dziwić tedy mniej będzie komedya, dokładniej nam znana, jaka się odegrała niedawno w Wiedniu-Peszcie z powodu ugody węgierskiej — a która, o ile nas bliżej dotyka, o tyle obojętną była dla Europy — co wcale dobrze o Austryi nie świadczy.

W innych państwach starej Europy nic bardziej uwagi godnego nie zaszło. Za to w krainie złotej wolności, w Ameryce stronnictwo przekupniów, publicznych oszustów i okpiwaczy skarbu publicznego, zwyciężając w wyborze republi-

kańskiego Hayesa zatwierdziło, że złota wolność nie zawsze jest najlepszą wolnością.

Taki rezultat poglądu na wielką politykę świata, dowodnie wskazuje, że bawienie się wielką polityką to wcale niemiła i prawie bezużyteczna praca. Nie zasypiać nam tedy spraw naszych domowych i skupić siły w wewnętrznej pracy dla dobra kraju. Obowiązkiem krajowego dziennikarstwa byłoby zwracać myśli publiczności od pozornie wielkich spraw świata do naszych spraw domowych, odrywając, ile możności, uwagę powszechną od bezużytecznego gubienia się w kombinacyach politycznych. Ustawa drogowa, reforma gminna, ustawa budownicza, zapobieżenie nędzy ludu, i w ogólności sprawa ludu, pod naukowym, ekomicznym, finansowym, i moralnym względem, byłby to przedmiot daleko obfitszy do rozbioru, i daleko żyźniejszy w skutki i owoce. A jednak z pism lwowskich jedna *Kronika codzienna* częściej odezwie się w tym tonie, inne się bawią wielką polityką — niestety tak jałową i nużącą.

Wielkopolska a Galicya.

Pod wielu względami ciekawem jest porównanie różnych porozbiorowych części naszej ojczyzny. Pod wpływem obcych rządów, a raczej obcego nacisku wyrabia się rozmaicie duch narodowy, ulega różnorodnym wpływom, i przybiera niekiedy odmienne cechy. Porównanie to dałoby przeprowadzić pod względem podobieństw i różnic pomiędzy wszystkiemi trzema dzielnicami. Atoli porównanie pomiędzy Wielkopolską lub Galicyą, a dzielnicą pod zaborem rossyjskim, w obecnych stosunkach zaledwie miejsce mieć może, skoro w tej ostatniej rozwój wszelkiego życia jest niemożliwy. Natomiast pouczającą jest taka paralela pomiędzy Wielkopolską i Galicyą. Tu i tam konstytucyjna forma rządów pozostawia bodaj cząstkę swobody i samodzielnego rozwoju, i właśnie te różne objawy i odmiany rozwijającego się życia narodowego, mogą być przedmiotem pouczającego zestawienia.

Nie wchodząc dziś w szczegóły chcielibyśmy zwrócić uwagę na ogólny obraz stosunków wielkopolskich i naszych.

Nie potrzeba bystrości umysłu na to, ażeby dostrzedz, jak wpływ dotyczących rządów wywiora swoje dobre i złe skutki na życie narodowe obu prowincyj. Prusak przebiegły i systematyczny, a przytem nieugięty i twardy, naciskając polski żywioł w Wielkopolsce, o tyle dobry wpływ nań wywiera, że Polacy, nawykli zkądinąd do nierządu i anarchii, uczą się systematyczności, ładu i karności.

Systematyczność ta i karność jest też dziś siłą i ozdobą Wielkopolski, i ona to dopomogła do zwycięstwa stronnictwu konserwatywno-katolickiemu, które dziś widocznie jest u steru.

Począwszy też od dzielnego „Koła polskiego“ broniącego z taką stanowczością, karnością i ścisłością praw narodowych i religijnych w sejmie i parlamencie, aż do czynności prywatnych osób na miejscowych wiecach wszystko tam karne, stateczne, świadome celów i zasad swoich. Wśród takich okoliczności mogą być i są różnice zdań pomiędzy samymi redaktorami pism katolickich, jak tego dowodem polemiki pomiędzy *Kuryerem poznań.* a *Orędownikiem* i pomiędzy tym pierwszym a *Wartą* i *Niedzielą* lub pomiędzy *Orędownikiem* a *Wartą*, ale mimo to strony polemizujące szanują się wzajemnie, a wszyscy ulegają takim powagom, jak wielki wiec obywatelsko-duchowno-ludowy w Poznaniu, który nadaje kierunek czynności narodowej. Ta sama karność i system przebija się w urządzaniu komitetów wyborczych, w stowarzyszeniach i spółkach gospodarskich i przemysłowych, słowem we wszystkiem, co się robi w Wielkopolsce — a robi się stosunkowo do pozostawionego przez rząd zakresu, bardzo wiele.

To też skutek prac jest widoczny. Zwyciężono w wyborach, rozbudzono patryotyzm ludu, podniesiono gospodarstwo i przemysł przez „Kółka rolnicze“ i stowarzyszenia, rozszerzono oświatę przez pisma i książki, zbliżono stany do siebie i wzmocniono solidarność w obec ucisku pruskiego. Słusznie więc napisać mogła *Warta* w Nr. 14. b. r.

Wielkopolska się rusza!

I któżby za to nie dziękował Bogu? — Wielkopolska się rusza, a spędziwszy zwodnicze tumany, jakiemi jej zasłaniano oczy, widzi prawdę, znosi prawdę, i zdaje się w tej prawdzie miłować.

Zdarte maski rzekomych „poświęceń“, potępione zasady samolubstwa, pod rózgi posłane kuglarstwo nicudolności, w puch rozbita zarozumiałość małej koteryjki, co z nieznanego świata przyszła nas niby reformować, cywilizować, modernizować, organizować, a w rzeczywistości, wyciągnąwszy z prowincji ogromne ofiary, zawiodła nas na wszystkich punktach — na wszystkich punktach nadużyła naszego zaufania. Duch wieje skąd chce — to też nie pytamy się, skąd przybył — ale z radością zapisujemy, *że jest*. Wszystkie przedsiębiorstwa, oparte nie na miłości Boga i bliźniego, runęły lub zwalą się do reszty, jeśli ich chrześcijańska nie podeprze ręka. Tego i owego może wstyd jeszcze przyznać się do powrotu, może wstyd jeszcze cofnąć niedawne: *Non serviam*. Ale i to się zmieni.

Bóg chciał Polskę odrodzić przez Wielkopolskę. U kolebki narodu ma się zacząć jego ostatnie ocknienie. Nie daremnie przechodzimy przez próbę łez, więzień, nędzy i pokus szatańskich ze strony obłudnych pseudo-narodowców. Wielkopolska przejrzała, Wielkopolska wstaje i żyć zaczyna.

I któżby za to nie dziękował Opatrzności?

Przechodząc od tego pięknego i pocieszającego widoku, jaki przedstawia Wielkopolska do naszej

Galicyi, że wstydem wyznać musimy, żeśmy o wiele, o bardzo wiele niżsi od braci naszych wielkopolskich. Anarchia, brak stale wytkniętego programu, brak solidarności i brak kierującej powagi, na jakie choruje Austrya, udzieliły się i naszej prowincyi, a ztąd zamęt, niezgoda, nieufność, i sparaliżowanie pracy narodowej — oto cechy naszej prowincyi. „Ten do lasa, a tamten do Sasa,“ powiedzieć można o dziennikarstwie, a za nim i o innych objawach naszego narodowego życia. Niema hasła, i co gorsza niema pisma, któreby skupiało około siebie przeważną większość narodu, a wskutek tego niema i powagi, któraby nadawała ton dyrygujący czynnościom narodowym.

Ztąd chaos w zasadach i dążnościach, zwłaszcza gdy pisma i ludzie tego samego, według powszechnego mniemania, kierunku, dają dowody istniejącego pomiędzy niemi rozdziału, opartego nie na różnicy zasad, ale na osobistych antypatiach lub uprzedzeniach.

Chaos ten i brak systemu główne ma źródło w wielości organów politycznych, z których każdy popiera odrębne dążności, częstokroć nie oparte na przedmiotowości, ale na pewnych usposobieniach lub prywatnem interesie redakcyjnych osobistości.

Ztąd też pochodzi, że polemika pomiędzy dziennikami dawno już wyszła z granic przedmiotowej dyskusyi, i ugrzęzła w osobistych zniewagach i poniewieraniu osobistości ku zgorszeniu ludzi rozsądniejszych. A na tem wszystkiem najwięcej cierpi dobro kraju, a nadewszystko dobro ludu.

Wszystkie wprawdzie dzienniki piszą o strasznym stanie obecnym i groźnym losie, jaki spotkać może lud nasz w przyszłości, ale przy obecnym składzie rzeczy i rozstrzeleniu się inteligentnej części narodu na niezliczone frakcye i koterye, nie ma nadziei, aby się, zaraz teraz, jakby tego potrzeba było, dało coś zrobić dla nieszczęśliwego, a jednak tak poczciwego ludu naszego.

Podniesiono wprawdzie przed kilku laty hasło: „oświaty ludu“, ale zbyt ono prędko bez wywarcia ważniejszych skutków przebrzmiało. Główną działalność onego prądu zwrócono na szkoły, i rzeczywiście szkół wiele założono, ale nędzne zaopatrzenie nauczycieli wiejskich, odstręcza od tego zawodu, i w ostatnich latach kilkaset podobno szkół zamknięto.

Zdaniem naszem działanie na lud musi obejmować wszystko t. j. równocześnie działać należy w kierunku, naukowym, finansowym i ekonomicznym — nędza bowiem ludu jest bez granic, i tylko wszechstronne wysilenia uratować go mogą.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XIX.

Rebeka w domu Barrona.

Powróćmy do jenerała Barrona, który załatwiwszy sprawę w więzieniu, szybkim krokiem zdążał do swego pomieszkania. Drzwi otworzył mu jeden z owych żołnierzy, którzy mieli tworzyć jego pierwszą eskortę, nim się zjawili Jakobini.

— Jest Margot? — zapytał z zapartym tchem. —

— Żołnierz zaśmiał się. Jenerał zmierzył go wzrokiem surowym, i ponowił pytanie:

— Nie przyniesiono tu jakiego rannego? odpowiadajże gamoniu.

— Przyniesiono, jenerale. —

— Gdzież jest?

— W salonie, pod opieką Małgorzaty.

— Dobrze. — Dawno już jak przybył?

— Przed godziną — odpowiedział żołnierz uśmiechając się znowu.

W okamgnieniu przebiegł Barron trzypiętrowe wschody, a zbliżywszy się do drzwi swego pomieszkania, zapukał zlekka. Stara Małgorzata otworzyła drzwi i przywitała go tajemniczym uśmiechem. Nie mówiąc nic, wskazała przez drzwi na otwarty salon. Nigdy przedtem nie biło serce jenerała tak gwałtownie, jak w tej chwili.

— Jakże się ma — szeptając zapytał służącę.

— Nic jej się tak dalece nie stało, — ale przestraszone srodze niebożątko. — Czy pan jenerał chcesz się z nią widzieć?

— Nie. — Pierwej musisz uprzedzić ją o mojej obecności. Czy ma jeszcze na sobie mundur Margota?

Służąca zaprzeczyła ruchem głowy; następnie weszła do salonu, z kąd po chwili wracając oznajmiła jenerałowi, że może wejść.

W stojącej postawie, oparta ramieniem o poręcz fotelu, czekała nań Rebeka Benimen.

Tak czarująco pięknej istoty, jaką była Rebeka w tej chwili, Barron nigdy w życiu nie widział. Niewinne oczy otkwione w ziemi; oblicze niebiańskie z lekkim wyrazem smutku; lica krasne rumieńcem wstydliwym; rozpuszczone warkocze zbiegające w bujnych pierścieniach na powabną kibić, ujmujące, niby ramy, uroczą dziewicy postać: wszystko to składało się na obraz nadziemskiej jakiejś istoty. Olśniony tym widokiem, Barron stał chwilę jakby przykuty do ziemi.

Rebeka podniosła oczy, dwa cudownym blaskiem jaśniejące szafiry, które gdy się spotkały z wzrokiem Barrona, lica dziewicy silniejszym zapłonęły rumieńcem. Widząc, że był przyczyną jej pomieszania, jenerał zbliżył się nieśmiałym krokiem ku dziewicy, a ująwszy jej rękę zaprowadził ją do obok stojącej kanapy.

— Jakże się cieszę — rzekł, pierwszy przerywając milczenie — żeś pani uszła rąk tych bezeceników; odtąd staraniem mojem będzie zasłonić cię od dalszych podobnych napaści.

— Dzięki ci, panie jenerale, nie wiem jak mam być panu wdzięczną za to. Niepokoi mię tylko los szlachetnego żołnierza, który poświęcił się za mnie; — co się z nim stało?

— Zamknięto go w więzieniu l' Egalité, ale postaram się o to, aby go nic złego nie spotkało. Dobrze się spisał; ciekawym tylko w jaki sposób wykonał on swój śmiały pomysł.

— Sądziłam, że panu sam całe zdarzenie opisał.

— Bynajmniej. Aresztując go, sądziłem w najlepszej wierze, że aresztuję ciebie pani; tak przebiegle odgrywał przyjętą na się rolę, że dopiero żegnając się z nim u wchodu do więzienia, odkryłem mój błąd. Co się mnie tyczy, to od chwili, kiedy otrzymałem rozkaz aresztowania pani, bezustannie przemyśliwałem nad tem, jakby odwrócić od niej grożące niebezpieczeństwo.

Wejrzenie pełne słodyczy było tych słów nagrodą. — Jenerał kończył:

— Gdy w drodze do więzienia, nie było sposobności ułatwić pani ucieczkę, postanowiłem użyć mego wpływu w Konwencyi, — a gdyby i ten środek zawiódł był moje oczekiwanie, byłem w stanie uczynić to samo z więzieniem l'Egalité, co brutalni Jakobini z domem Łazarza uczynili: podpalić je, wtargnąć na czele moich wiarusów i oswobodzić cię pani.

— Nie zasługuję na tyle dobroci — szeptała Rebeka — bo i czemże mogłbym zniewolić twoje, szlachetny obrońca mój, serce, nędzna opuszczona żydówka? Tak, jestem żydówką, ale wierzę również jak wy w waszego Mesyasza; czuję że to on natchnąć was musiał; iż mi niesiecie waszą pomoc w tak trudnej i niebezpiecznej dla mnie chwili.

Rozdział XX.

Troska żydówki.

Czytelnik odgadnie, że Barron poczynił wszelkie możliwe kroki, aby nieszczęśliwą dziewicę pod każdym względem uspokoić, i przykre położenie w jakiem się znajdowała znośniejszem uczynić. Przyrzekł zająć się losem Margota, i użyć całego wpływu jaki miał w Konwencyi, aby odwrócić od niego grożące mu niebezpieczeństwo. Rebeka pilnie wypytywała się o każdy szczegół, między innymi, czy Jacques wspólne dzieli z jej ojcem więzienie. Barron dał odpowiedź twierdzącą, pocieszając ją równocześnie, że jest to więzienie z którego mieszkańców nikogo jeszcze nie skazano na śmierć gilotyny. Biedne dziecię, — na wspomnienie ojca nie mogła powstrzymać się od łez. Nie przeczuwała ona, że więzienie ojca było dopuszczeniem bożem, aby go błądzącego do poznania prawdy przyprowadzić.

Wychowanej pod ścisłym dozorem, nie wydalającej się nigdy poza próg rodzinny, wydawało się Rebece dziwnem obecne jej otoczenie, nie czuła jednak tego zakłopotania, w jakiem znalazłaby się każda inna dama wielkiego świata, będąc w jej położeniu. Niewinna i czysta jej dusza nie znała zasadzek jakie jej cnocie zagrażać mogły, to też o młodym przystojnym jenerale nie przypuszczała nawet w oddaleniu nic złego.

Nie jeden z czytelników pomyśli sobie, że wypadki ostatnich dni, stawiając jenerała w podejrzanem w obec Konwencyi świetle, sprawiały położenie jego przykrem, nieznośnem. — Przeciwnie. — Dla umysłów bohaterskich, do jakich jenerał Barron bezsprzecznie należał, każda groźna chwila ma w sobie pewien urok, pochłaniający całą ich istotę do tyla, że pod wpływem tego wrażenia nie myślą nawet o niebezpieczeństwach, które ich spotkać mogą. Urok ten był u jenerała Barrona spotęgowany do zapału przez myśl: że tu chodzi o obronę niewinnej dziewicy, rzuconej w jego ręce dziwnym jakimś kaprysem losu: — że więc od jego szlachetności i poświęcenia zbawienie jej zależało. Z rozmowy przekonał się Barron, że Rebeka aczkolwiek była żydówką, co do zasad nie różniła się w niczem od chrześcian. W naiwny sposób opowiadała mu swoje przygody i trudności jakie napotykała na każdym kroku chcąc wykonać dawno żywiony zamiar przejścia na wiarę chrześcian. Jenerał słuchał z uczuciem prawdziwej czci i podziwienia tego prostego opowiadania, z którego w każdem słowie przebijała wiara pierwszych chrześcian.

Wypadki podobne tym, jakie zbliżyły Rebekę i Barrona ku sobie, znoszą wszelkie zapory przyjaźni i poufałości, jakie etykieta i zwyczaj z taką mozołą nagromadziły. Młodej parze zdawało się, jakoby znali się już od dawna: Rebeka uważała Barrona za brata; jenerał aczkolwiek innem okiem jak brata na nią spoglądał, postanowił jednak w obcowaniu z nią, uważać ją za siostrę.

Rozmawiali długo ze sobą; w końcu zauważył jenerał, że Rebeka po przebytych tylu katastrofach znużoną być musi i potrzebuje wypoczynku. W tym celu udał się do swojej klucznicy i polecił jej zająć się sprawą wygodnego posłania dla Rebeki. Po chwili wrócił napowrót, ale twarz jego nabrała w tak krótkim czasie wyrazu posępnego, był bardziej zamyślony, aniżeli w chwili gdy się oddalił. Zwracając się do Rebeki rzekł:

— Konieczną rzeczą jest, droga pani, abyś teraz użyła wczasu i wypoczęła należycie: nie jestem bowiem pewny, czy wkrótce nie będziesz pani musiała uchodzić z tąd czemprędzej. Paryż, nie jest pewnem schronieniem dla ciebie.

Rebeka podniosła swe śliczne oczy, i błagalnem spojrzeniem zdawała się bronić przeciw temu.

— Wiem ja to dobrze, wiem niestety; ale pomimo to Paryża opuścić nie mogę jak długo ojciec mój w więzieniu i w ciągłem niebezpieczeństwie życia zostaje.

— Ależ pani, przez obecność twoją nie uratujesz jego życia, ani zmienisz cokolwiekbądź w jego obecnem położeniu.

— To prawda; ale opuścić go nie mogę.

— Błagam cię pani — zmień twoje postanowienie.

Kilka łez dużych zakręciło się w oczach żydówki i stoczyły się na złożone jakby do modlitwy ręce.

— A więc nie jestem tu bezpieczną? — zapytała błagającym głosem.

— Nie; na sto mil w koło nie jesteś pani bezpieczną przed wzrokiem twoich brutalnych prześladowców. Odkryją oni niebawem podstęp, w który ich Jacques złowił, zarządzą poszukiwania, a wtedy rezultat aresztowania byłby dla pani daleko fatalniejszy, aniżeli gdyby to było nastąpiło w domu Łazarza. Nie chcę jednak, niepokoić cię przedwcześnie; to tylko dodaję, że na mnie, poki żyw jestem, spuścić się pani możesz: nie chciałbym bowiem dopuścić do tego, aby cię

wleczono po więzieniach, i jak długo jeszcze nieskrępowane mam ręce, pragnę umieścić cię w miejscu bezpiecznem.

— Albożpanu również grozi niebezpieczeństwo?

— Życie moje tygodnia nie warte.

— A to wszystko przezemnie nie prawdaż? Co za smutny los mój, że na każdego kto moim jest przyjacielem, sprowadzam nieszczęścia i klęski?

I tak już raz wtrąciłam w otchłań nędzy biednego Margota, a dziś jestem przyczyną twego, panie jenerale, nieszczęścia. Czemuż przyjęłam jego bezinteresowne poświęcenie się, czemu sama nie poszłam do więzienia? jak mogłam dopuścić, aby mię ktoś inny w tej mierze wyręczał! —

— Uspokój się pani, — pocieszał Barton, — co się stało, dobrze się stało; poczciwemu Margotowi włos z głowy nie spadnie, jest to mojem staraniem; również i tobie pani, nie potrzeba obawiać się niczego, jeżeli zechcesz zmienić twe postanowienie i wykonywać będziesz wszystko, co ja dla twego dobra uznam za stosowne. Niebawem przyszlę pani moją klucznicę Barbarę: możesz jej pani całkowicie zaufać: jest to uczciwa, czuła osoba, o której mam to przekonanie, że nie zawahałaby się, na wzór Margota, poświęcić życie za tych, którzy mię bliżej obchodzą. — zakończył jenerał z przyciskiem, i wydalił się z komnaty.

Rebeka stała chwilę bezwładnie oparta o ten sam fotel, obok którego stojąc pierwszy raz ujrzała jenerała Bartona.

Biedne dziewczę — myślało o przyszłym swym losie. Jej duże smętne oczy zdawały się chcieć przebić zasłonę przyszłości zakrytą przed wzrokiem śmiertelnika. Ile to razy każdy z nas kusił się nieroztropnie dowiedzieć co go za przyszłość czeka, oczywiście bezskutecznie, albowiem Opatrzność rządząca światem rzuciła w mądrości swojej zasłonę na przyszłe losy człowieka, które gdyby mu były znane, nie w jednym razie zatruwałyby życia jego ostatki. Dziękujmy Opatrzności, że nie umiemy czytać w przyszłości księdze.

(C. d. n.)

WIEC

w sprawie

uczczenia 50letniego Biskupiego Jubileuszu Ojca św. *).

Społeczeństwo nasze, pomimo gorliwego importowania idei liberalnych z rozmaitych stron, jest głęboko przywiązane do wiary i Kościoła Chrystusowego. Tego przywiązania świetne składa dowody ustawicznie, bez znużenia w walce kulturnej od lat kilku się toczącej, a tyle spustoszenia i ruin pomiędzy nami szerzącej. To też myśl uczczenia Głowy Kościoła, Ojca św. w bieżącym roku z okazyi Jego 50letniego jubileuszu biskupiego, poruszająca cały świat katolicki, głęboki znalazła oddźwięk w sercach naszych i sprowadziła na wiec wczorajszy, mający obmyślić i przedstawić sposoby uczczenia nieśmiertelnego Piusa IX. ze wszystkich stron Księstwa liczne zastępy przedstawicieli warstw społeczeństwa naszego. Liczby dokładnej podać niepodobna. Po zajęciu sali bazarowej, przedsionków, krużganku, chórków, kiedy wszystkie zakątki tak były zapełnione, że niepodobna już było słyszeć mówców, przypływały i odpływały wciąż nowe tłumy, które się napróżno kusiły o uczestniczenie w zebraniu. Nie będziemy wymieniali nazwisk obecnych, bo nie wiemy, gdzieby zacząć i kiedy skończyć, ale nie było stanu, któryby nie był wczoraj licznie reprezentowany. W przeważnej jednak części zebranie złożone było z włościan, przybyłych ze wszystkich okolic Wielkopolski.

Po zagajeniu Wieca i urządzeniu przewodnictwa w sposób wczoraj już przez nas opisany, udzielił przewodniczący ks. Roman Czartoryski głosu p. Henrykowi Krzyżanowskiemu, który w wspaniałej mowie, wziąwszy za temat ów przydomek Piusa IX. starodawną przepowiednią mu nadany, „crux de cruce", czcił wymownie i z zapałem niezmierne zasługi Ojca św. położone około Kościoła i społeczeństwa, przez tak silną energiczną obronę boskich zasad przeciw bezbożności nowoczesnej.

Mówca nazwał słusznie Piusa IX. największem mężem dzisiejszego wieku, jakich Opatrzność zesyła niekiedy dla ludzkości, aby jej dopomogli do przetrwania ciężkich burz. Urodzenie jego przypada w czasach wyłonienia się na świat z rewolucyą francuską nowych i zgubnych idei, wstrząsających światem do tego czasu aż do posad, przyrównał czasy obecne pod względem zdeptania zasad Chrystusowych do czasów tejże rewolucyi i na tem tle wykazał świetną postać Ojca św. walczącego bez wytchnięcia przeciw niewierze i zgubnym teoryom, nieugiętego żadnym ciosem, jakich mu świat nie szczędzi, znoszącego wytrwale i cierpliwie wszelkie utrapienia, i odpychającego wszelkie pokusy świata owem sławnem: non possumus. Uderzające oryginalnością było porównanie Piusa IX do Mistrza Chrystusa, kiedy, na ramionach dźwigając krzyż, szedł na Golgotę dzieło odkupienia spełnić. Cała męka przedwstępna Chrystusa Pana, urąganie, bluźnierstwo, pośmiewisko, rozdarcie szat i losowanie znajduje odbicie w żywocie Piusa IX. Wspominając o wydarciu Ojcu św. posiadłości, wytknął mówca obłęd, jaki w czasie swoim bałamucił pomiędzy nami we względzie władzy doczesnej papieży umysły; przypomniał jego miłość do naszego narodu, za którym przy każdej ważniejszej okoliczności przemawiał głośno do świata i wśród tylu nieprzyjaciół naszych sam jeden za nami się ujmował. Świetną przemowę zakończył mówca następującemi mniej więcej słowy: „Czyż w tym obchodzie, do którego narody katolickie czynią przygotowania wielkie, naród nasz ma pozostać w tyle? Czyż dla tego, że nie możemy z taką, jak dawniej świetnością występować, mamy się usuwać? Nam się jedno z pierwszych należy miejsc, choćby dla zasług przodków naszych około Kościoła położonych. Nie wstydźmy się ubóstwa. Brzydziliśmy się obcym łupem, — sami wywłaszczeni pójdźmy do wywłaszczonego i stanąwszy przed nim powiedzmy: Myśmy synowie tych, co umieli za wiarę cierpieć, walczyć i zwyciężać. Wyzuci z ojcowizny, przychodzimy do Ciebie także biednego, ukochaliśmy wszystko, coś Ty ukochał. Krzyż, który dźwigasz, jest naszym krzyżem i ten krzyż po-

* Poświęcamy wiecowi w Poznaniu z uszczerbkiem tego Nr. dużo miejsca, przytaczając cały opis *Kuryera pozn.* Czynimy to dlatego, aby piękny i wspaniały takiego wiecu widok roztoczyć przed oczyma naszych czytelników. Nasze dwuletnie pisanie, że wiece u nas możebne i na czasie, nasze próby w tej mierze, wcale udałe — rozbijają się o zaprzeczające nawet faktom, *wyrocznie*. — Może kiedyś one same, urządzając wiece, także sobie przepiszą zasługę inicjatywy.

zostanie dla nas godłem życia a będzie i zadatkiem zmartwychwstania naszego."

Nie mniej świetnie wywiązał się z zadania swego następny mówca ks. dr. Wartenberg, który wystawiał zasługi Ojca św. około Kościoła św. powszechnego. Wskazując na trwałość, niespożytość Kościoła, który mimo największych ciosów nietylko nie stracił na sile i powadze, ale u wszystkich ludzi wierzących na szacunku zyskał, wielką część tej świetności przypisywał mówca pracom Piusa IX. Bośmy mieli wielu papieży wielkich, ale nie mógł nam Pan Bóg na czasy obecne dać większego, tak mądrego, doświadczonego, niezłomnego i odwagi niezrównanej, jak Piusa IX. W dalszym wywodzie wykazał mówca, co Pius IX uczynił, aby ratować Kościół i społeczeństwo od zalewu bezbożności i tych burz, które nim ustawicznie wstrząsały: że ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi P., kanonizował znaczną liczbę świętych Pańskich, ogłosił syllabus, w którym zebrał wszystkie przez Kościół potępione błędy nowoczesne, a wreszcie zwołał Sobór. Znaczenie wielkie dla Kościoła i wiernych tych czterech aktów tłómaczył mówca obszernie, w pouczający bardzo sposób, i wlewał otuchę w serca nasze, że te czyny i dzieła Piusa IX. wyprowadzą Kościół cały i niezłomny z tych wrogich zamachów, byleśmy tylko złączeni z nim w miłości, tego związku niczem nie osłabiali—z takim wodzem jak Pius IX jesteśmy niezwyciężeni. W końcu zapytywał się ks. Wartenberg zgromadzenie, czy zgadza się na to, abyśmy wysłali do Rzymu na uroczystość jubileuszową, deputacyą, któraby u stóp Ojca św. złożyła adres z wyrazem naszych uczuć dla jego osoby i Kościoła św. Gotowość do wzięcia udziału w deputacyi oświadczyli pp. Franciszek Żółtowski, którego uproszono na prezesa deputacyi, książę Roman Czartoryski, p. Stanisław Różański z Padniewa, p. Konstanty Sczaniecki.

P. Adolf Koczorowski opowiadał zasługi Ojca św. około Polski, wysławiał jego miłość i troskliwą nad nami opiekę. Wspomniał z jaką żarliwością bronił Ojciec św. Unii przeciwko schyzmie, mówił o obdarzeniu Biskupa unickiego Lewickiego i naszego Prymasa purpurą kardynalską, o założeniu polskiej misyi pomiędzy Bułgarami, polskiego seminaryum w Rzymie, odczytał ustęp z listu, w którym Ojciec św. po roku 1863 upominał prześladowców naszych, podniósł, że cały świat albo przystał, albo milczeniem przyjął podział Polski, Papieże nigdy nie przystali i protestować przeciw takiemu gwałtowi przy każdej zdarzającej się sposobności nie omieszkali. W końcu odczytał projekt adresu do Ojca św. jaki dzielnica nasza wyśle wraz z deputacyą do Rzymu na uroczystość jubileuszową. Adres ten brzmi:

Ojcze święty!

Z całego świata spieszą wierne dzieci Kościoła, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego, najdroższego Piusa IX, złożyć hołd przywiązania i gorące życzenia swoje. Przeto i my synowie narodu, który się chlubił zawsze z wierności swojej dla Stolicy Piotrowej i który nikomu w czci i uległości względem poświęconej Osoby Papieża nie ustępuje, szlemy przez wysłańców naszych na ten wspaniały Wiec wszystkich co wierzą, co kochają i co się spodziewają, — słowa powinszowania i słowa wdzięczności.

Winszujemy wielkiemu Piusowi IX. że Pan Bóg przedłuża miłosiernie dni Jego wyraźnie, aby mu dać dokonać posłannictwa ratowania Kościoła z najgroźniejszych niebezpieczeństw, winszujemy Mu dokonania tylu dzieł wielkiej doniosłości, winszujemy tej czerstwej i dzielnej sędziwości, która napełnia wszystkich katolików otuchą i ufność ich krzepi, winszujemy tej pięknej rocznicy, przypominającej, że już pół wieku upływa, jak Duch św. postawił Go w Kościele, aby przez zasługi, zebrane na biskupstwie, doszedł do najwyższej nad światem katolickim władzy.

Wdzięczność nasza, która z dnia na dzień rośnie, podnosi się i ku Papieżowi, który ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia, zwołał Sobór Watykański w przeddzień strasznej burzy, stare przekonania Kościoła o Nieomylności do rzędu prawd dogmatycznych wyniósł, tyle razy w potężny a natchniony sposób świat o niebezpieczeństwach ostrzegał i po całej kuli ziemskiej zasiał bogate owoce przezorności i troskliwości swojej i — ku najlepszemu Ojcu, co sercem względem nieszczęśliwych i opuszczonych skłonniejszy, Kościół polski i Ojczyznę naszę rzewną ukochał miłością.

Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomniemy, że Wasza Świętobliwość udzielała nam hojnie przez lat 31 rad, napomnień i zachęty do wytrwania w dobrem; że wzywała niejednokrotnie cały świat katolicki i Miasto wieczne do modlitw za nami; że, aby nas zagrzać do silnych postanowień, postawiła nam na ołtarzach wielkiego Męczennika bł. Andrzeja Bobolę, a drugiego wielkiego męczennika św. Józafatu uroczyście kanonizowała; że idąc śladem poprzedników swoich, którzy dla zagrożonych krajów seminarya i kolegia wznosili, założyła łaskawie seminaryum polskie w Rzymie, że w końcu zasłaniała statecznie nękanych i gnieconych Unitów, stawiając tak w tych, jak i w innych razach niezłomny opór największym tego świata potęgom; w końcu, że powołała do świętego Kolegium dwóch zasłużonych rodaków naszych: zmarłego Kardynała Lewickiego i najdroższego Prymasa naszego. — Więzy tego Wyznawcy, purpurą okryte, świadczyć będą w dziejach, że Kościół, który niegdyś Męczennika Fishera godnością kardynalską w więzieniu ozdobił — i dziś zachowuje tę samą nieustraszoność i tę samą wierność w nieszczęściu.

Racz Wasza Świątobliwość przyjąć łaskawie te wyrazy słabe na oddanie uczuć, które przepełniają serca nasze, ale z głębi dusz wydobyte, i racz nas pocieszyć i pokrzepić błogosławieństwem, co, ręką Namiestnika Chrystusowego udzielone, utwierdza w dobrem, zachęca do wiernej służby Bożej, i wytrwałością ostateczną obdarza."

Następny mówca ks. lic. Poszwiński zachęcał włościan do pielgrzymki. Mowa jego prosta, ale pełna wzniosłych myśli, przedstawiająca jak Ojciec św. na wzór Chrystusa Pana kocha maluczkich i prostaczków, głębokie na słuchaczach sprawiła wrażenie.

Galicya krząta się usilnie, myśmy właśnie w tym celu się zebrali, aby się naradzić co zrobić, aby ukazać szczere uczucia nasze dla Ojca św. Sposób do tego najlepszy jest pielgrzymka. Jak Chrystus Pan, tak Pius ukochał maluczkich, u świata wzgardzonych, ale ludzi prostego serca. Cóżby to za rozkosz była dla Ojca św., gdyby wśród tylu ludzi ujrzał z pośród nas reprezentacyę ludu wiejskiego i mieszczan! Dla was samych włościanie, jakążby to rozkoszą było widzieć na własne oczy Ojca św., Rzym, pamiątki wielkie. Krasiński przedstawił Kościół, podpierany szablami polskiej szlachty.

Poeta się pomylił. Kościół się nie zachwieje i zachwiać się nie może, gdyż i bramy piekła go nie przemogą — ale nie pomylił się, że szlachta polska szablami popierała sprawę Kościoła. Walka za wiarę, to treść całego bytu naszego narodu. — Dzisiaj inne wprawdzie stosunki, ale zadanie nasze to samo, bronić Kościoła, chociaż nam orężem nie dano, ale tak jak umiemy i możemy. Za przeniewierzenie się temu posłannictwu Bóg nas smagał, nasyłał na nas najezdców, jak Atyla. Ale ci, co nas chłoszczą, są to tylko narzędzia w ręku Bożem, które Pan Bóg po zużyciu skruszy i precz odrzuci. Pan Bóg jak jest potężny, tak i miłosierny. Naród nasz słucha dzisiaj z wytężeniem głosu Bożego, posłuszny jest na głos Kościoła, wierzy, ufa i modli się, używa broni, jedynie dozwolonej, ale skuteczniejszej od wszelkiego innego oręża. A w tej dzisiejszej walce włościanie główną stanowią podporę i sam rdzeń wojowników Bożych. To też jeśli nam Pan Bóg nowego zbudzi wieszcza, przedstawi nam lud polski, podpierający spólnemi siłami z szlachtą polską Kościół, w którym żyć i umierać pragniemy.

Mowa ta zyskała ogromne oklaski.

Przewodniczący zapytuje się zgromadzenia, czy się zgadza na pielgrzymkę, a kiedy potakującą otrzymał odpowiedź, zawiadomił zebranie, że sprawą tą zajmie się osobna komisya, u której bliższych szczegółów będzie się można dowiedzieć.

P. Kazimierz Chłapowski proponuje przesłanie Ojcu św. upominku. Ale ponieważ ubodzy jesteśmy i nie stać nas na wspaniałe dary, dajmy na co ubóstwo nasze pozwala, wręczmy Ojcu św. ozdobny relikwiarz z relikwiami spoczywającemi w Gnieźnie św. Wojciecha, patrona naszego, i błog. Jolanty. Znaczenie tego upominku jest wielkie, gdyż Wojciech św. jest tym apostołem, który nam przyniósł światło wiary, które oświecało i ogrzewało nasz naród. Na zakupienie tego relikwiarza prosi o składki na ręce komisyi lub redakcyi pism, które niezawodnie sprawę tę zechcą poprzeć.

P. Kajetan Morawski proponuje na członków komitetu, którzyby zajęli się wysłaniem adresu, deputacyi i uorganizowaniem pielgrzymki następujących panów: ks. kan. Maryańskiego, Stefana Stablewskiego, Kaspra Ofierskiego, Smukowskiego, ks. Gałeckiego, ks. lic. Poszwińskiego, ks. prof. Dziedzińskiego, ks. lic. Chwaliszewskiego, ks. Andrzejewicza, Henryka Krzyżanowskiego, Witolda hr. Łubieńskiego, Adolfa Koczorowskiego, Mukułowskiego, Pawła Zakrzewskiego, ks. Edm. ks. Radziwiłła, Rożańskiego, St. hr. Czarneckiego, Tad. Chłapowskiego, Konstantego Szczanieckiego.

Następnie wystąpił jeszcze włościanin Durlak z mową pełną pięknych myśli, świadczących o rzewnych i szczerych uczuciach naszych włościan do Ojca św. Ponieważ lud nasz lubuje się głównie w przyrównaniach mowa Durlaka składała się z trafnych i głębokich porównań. Miłość ludu do Kościoła i Ojca św. przedstawił w pięknym obrazie miłości wzajemnej Ojca z synem, któregoby ojciec za żadne pieniądze i skarby świata nie sprzedał, — tak za żadną cenę ich serc od Kościoła nikt nie oderwie. Walkę dzisiejszą przyrównał do walki na polu bitwy. Kiedzy padają wodze, to biorą po nich dowództwo coraz niżsi oficerowie, a kiedy tych nie starczy, prosty żołnierz byle miał odwagę, prowadzi towarzyszów do boju. Dzisiaj w niejednem miejscu wieśniak zagrzewa do walki za wiarę swych braci. Mówca nie wystąpił na mównicę, aby opowiadać dzieje Kościoła lub inne uczone sprawy rozstrząsać, ale na to, aby oświadczyć głośno przywiązanie i miłość ludu polskiego do szlachty i duchowieństwa, dla których wzniósł w końcu okrzyk „niech żyją!" A całe zebranie jakoby jednym głosem zawtórowało „niech żyją!".

Pan Stablewski Stefan proponuje przesłanie telegrafem wyrazu uczuć naszych Księdzu Kardynałowi Prymasowi, z którym nas łączą uczucia, jakich żadna siła rozerwać nie zdoła. A kiedy zebranie z radością i uznaniem przyjęło tę propozycyą wzniósł książę Czartoryski okrzyk na cześć Ojca św. i kilku słowy serdecznemi pożegnał zebranych i wiec rozwiązał. Zebrani wnieśli jeszcze różne okrzyki na cześć przewodniczącego, komitetu urządzającego i mówców.

Nadmieniamy w końcu jeszcze: Wiec otrzymał także z kilku stron telegramy:

Ze Lwowa od księdza Stojałowskiego następującego brzmienia:

„Redakcya Piasta i Wieńca przesyłając imieniem ludu polskiego Galicyi pozdrowienie braterskie i pokłon szanownemu zebraniu, oświadcza: Podzielając uczucia wieca i hołdy składane Piusowi i Prymasowi oddaj cześć dzielności i wierności Wielkopolan, oraz przedstawia projekt urządzenia pilegrzymki włościan przez składki uzupełniające ich fundusze, co tu się udaje; cześć Wam bracia!"

Od posłów naszych z Berlina panów: Chłapowskich Stanisława i Franciszka, Czarlińskiego, księdza Stablewskiego i Thokarskiego:

„Nie możemy przybyć na wiec, duchem z wami spojeni."

Od Redakcyi Przyjaciela Ludu chełmińskiego:

„Redakcya Przyjaciela Ludu w Chełmnie zbiera świętopietrze na jubileusz Ojca św. i przesyła zebranym na wiecu zapewnienie swego przywiązania do Stolicy Apostolskiej."

Od ks. Ferdynanda Radziwiłła:

„Przez słabość zatrzymany, przesyłam szanownemu zebraniu na wiec dzisiejszy wyraz serdecznego udziału!"

Ze świata katolickiego.

RZYM. Na konsystorzu 12 marca wypowiedział Papież dłuższą mowę, w której, wskazując na wypadki od r. 1870, wyliczył wszystkie prawa wydane we Włoszech przeciwko Kościołowi, ubolewał, że go pozbawiają środków rządzenia Kościołem i pozostawiają mu jedynie wolność przez istniejące prawa unormowaną, tak że nic uczynić nie może ku zapobieżeniu rozwiozłości i działaniu antireligijnych sekt. Protestuje przeciwku twierdzeniu, jakoby w sprawowaniu urzędu swego miał być wolny, i oświadcza, że porozumienie jest niebożebnem. — Zamianowanych Kardynałów przyjmował Papież 13 marca i obdarzył ich czerwonym biretem.

Obszerniejszą wiadomość o konsystorzu i imiona nowych Kardynałów i Biskupów podamy w następnym Nr. Kardynałowie i Biskupi nowi należą do obcych nam narodowości.

BREWE z dnia 27 lutego b. r. nadaje odpust zupełny pod zwykłemi warunkami wszystkim wiernym na dzień 2 czerwca b. r.

Drugie brewe przepisuje, aby do wyznania wiary, jaki w ręce Ojca św. składają Arcybiskupi, Biskupi i t. d. czyli do tak zwanej formuły Piusa IV. dodać dekret watykański o prymacie i nieomylności: Oto słowa brewe:

Ut in praecitata Piana formula professionis fidei, post verba „praecipue a sacrosancta Tridentina Synodo“ dicatur „et ab oecumenico Concilio Vaticano tradita, definita ac declarata, praesertim de Romani Pontificis Primatu et infallibili magisterio,“ utque in posterum fidei professio ab omnibus, qui eam emittere tenentur, sic et non aliter emittatur, sub comminationibus ac poenis a Concilio Tridentino et a supradictis Constitutionibus S. M. Pii IV. statutis.

Formuła tedy brzmieć będzie następująco:

Caetera enim omnia a sacris Canonibus et oecumenicis Conciliis, ac praecipue a sacrosancta Tridentina synodo, et ab oecumenico Concilio Vaticano tradita, definita ac declarata, praesertim de Romani Pontificis Primatu et infallibili magisterio, indubitanter recipio atque profiteor; simulque contraria omnia, atque haereses quascumque ab Ecclesia damnatas et rejectas et anathemtizatas, ego pariter damno, rejicio, et anathematizo. Hanc veram catholicam fidem, extra quam nemo salvus esse potest, quam in praesenti sponte profiteor et veraciter teneo, eamdem integram et immaculatam usque ad extremum vitae spiritum, constantissime, Deo adjuvante: retinere et confiteri, atque a meis subditis seu illis, quorum cura ad me in munere meo spectabit, teneri et doceri et praedicari, quantum in me erit, curaturum ego idem N. spondeo, voveo ac juro. Sic me Deus adjuvet, et haec sancta Dei evangelia.“

Umarł biskub dyecezyi Cervia msgr. Jan Monetti. Prałat ten miał reputacyą wielkiego teologa.

Piękny bardzo podarek złożył u stóp Ojca świętego hr. Gabryel de Caix de Saint-Aymour. Są to naczynia złote do mszy św., bogato wysadzane brylantami i drogiemi kamieniami i perłami. Młody ten szlachcic francuski stracił żonę w kilka miesięcy po ślubie i z jej klejnotów kazał sporządzić ten prawdziwie królewski podarek. Znając szczodrobliwość Ojca św. prosił hrabia Jego świątobliwość, aby te wspaniałe naczynia dla siebie zatrzymał. Papież przyrzekł, że tak uczyni i tylko sobie wymówił, że w razie, gdyby się królowa angielska nawróciła, jej to do kaplicy pośle. Hrabia de Caix ozdobiony został orderem Chrystusa Pana. Order ten włożył mu uroczyście kardynał Boromeo. Inwestytura orderu odbyła się w taki sposób. Po mszy, którą odprawił kardynał, hr. de Caix zbliżył się do ołtarza mając po jednej stronie księcia Altieri, a po drugiej stronie msgr. de Staepolle. Wtedy msgr. Cataldi odczytał breve nominacyi. Z kolei hrabia uczynił wyznanie wiary i złożył przysięgę, poczem kardynał włożył hrabiemu insygnia orderu i uścisnął go, co też uczynili inni obecni kawalerowie. Protokół podpisały główne osoby i dwaj świadkowie wyznaczeni, margrabia Sacchetti i książę della Regina.

Ojciec św. przyjmował dzieci Maryi, których stowarzywarzyszenie zależy od klasztoru Sercanek na Trinità de Monti. Panie te złożyły Papieżowi ornaty i bieliznę kościelną dla kościołów biednych.

Niedawno temu Ojciec św przyjmował seminaryum polskie. Przy tej sposobności rektor tego zakładu O. Piotr Semeneńko przemówił do Piusa IX. który ze swojej, strony serdeczne słowa do przewodników i uczniów kolegium zwrócił.

Bawili też w Rzymie cesarstwo brazylijscy, książę Karol z dziećmi i księstwo badeńscy. Cesarzowa brazylijska była bardzo wzruszona w obecności Ojca św.

Równie jak z innych krajów, i w Brazylii wybiera się pielgrzymka na jubileusz papieski.

Obiecaliśmy podać niektóre wyjątki z bluznierczych mów w parlamencie włoskim przy rozprawach o prawie przeciw nadużyciu księży. Oto próbki:

Abbignente, eksksiądz i członek rady państwa, sądzi wprawdzie, że religia katolicka znajdoje się w śmiertelnej walce konania, atoli zdaniem jego, trzeba jej ten koniec przyspieszyć, gdy, śmiertelne walki religii bywają czasami śmiertelnemi walkami całych wieków, mogącemi o zgubę przyprowadzić przytomnych, dlatego te ostatnie podrygi stłomić co prędzej potrzeba. Należy ustanowić karę na księdza, niechcącego udzielić rozgrzeszenia obywatelowi, który nabył dobra kościelne, który nie uznaje władzy świeckiej Papieża, a natomiast uznaje zjednoczenie Włoch; na cóż mamy rząd, jeśli taka obraza publicznego sumienia uchodzić ma bezkarnie? Jednakże na tem prawie poprzestać nie można, trzeba iść dalej, trzeba myśleć o przyszłości. Duchowieństwa składającego się po większej części z nieuków. Każcie się księżom uczyć i nie teologii, bo teologia jest nauka absurdów, jedno tego, co się opiera na ewidencyi rozumu, na doświadczeniu realnego życia!

Petricelli della Gattina prawi: Tak jak dzisiaj rzeczy stoją mogą się Watykan i biskupi dopuszczać za granicą przeróżnych nadużyć, których krajowym sądom tknąć się nie wolno. „Taki stan rzeczy jest nieznośny; obrażone państwa lub indywidua mogą chyba wysłać flotę do Civita-Vecchia i domagać się satysfakcyi od Włoch, albo uciec się do „Boga-rewolwera“. Następnie stara się Petrucelli udowodnić, że religia katolicka społeczeństwo ludzkie wprost do zguby wiedzie „Protestantyzm kroczy naprzód katolicyzm się cofa; w katolickich krajach wszystko niżej stoi niż w protestanckich: moralność, nauka, sumienie, czynności jednostek, bogactwo. Akatolickie państwa: Anglia, Niemcy, Moskwa Zjednoczone Stany rządzą dziś światem, katolickie zaś stały się mumiami. Jeśli pozwolimy Papieżowi (opartemu o Francyę) prowadzić dalej swe anty-ludzkie i anty-społeczne posłannictwo — to przyszłość Włoch jest zagrożoną. Niniejsze prawo jest kotwicą zbawienia, jest „Palladium“. Petrucelli kończy mowę: „Z tego naszego Watykanu, z Monte Citorio, gdzie panuje sprawiedliwość, prawość i wolność, odezwijmy się do Kalifa zachodu: Ty, jak i Twój poprzednik św. Piotr, kłamiesz, kłamiesz, kłamiesz. Św. Piotr zaparł się swego mistrza, Tyś się zaparł Twej ojczyzny. Anathema sis!“ (Brawo! na ławach lewicy).

Trinchera sądzi, że lepiej byłoby nie poruszać wcale we Włoszech kwestyj religijnych, zostawiającej raczej Włochów w religijnym indyferentyzmie, bo w takim razie katolicyzm, ta stara forma religijna, która na każdym kroku opór stawia postępowi zniknie w niewielu latach z widowni świata. „Jeżeli jednak koniecznie coś uczynić chcemy — to zniesmy ono przeklęte prawo gwarancyjne! Jeśli go nie zniesiemy, a na to niniejsze prawo uchwalimy, to świat cywilizowany mniemać będzie, iż się boimy Watykanu, nie mając odwagi wydrzeć Piusowi IX. z rąk piorunów, któremi ciska na około siebie, a rzucamy się z tchórzliwym zapałem na słabszego nieprzyjaciela, na niższe duchowieństwo, które na więcej uwzględnienia zasługuje“. Uczucie religijne polega na alteracyi ludzkich organów, „do Kościoła wstępuje się w ten sposób i z tych samych powodów — co do domu obłąkanych.

Dosyć tych bluźnierstw!

Pielgrzymka do Rzymu

Rozpocząwszy sprawę pielgrzymki włościan w najszlachetniejszej intencyi przeczuwaliśmy, że nas spotka niejedna przykrość i niewygoda, ale ani nam przez myśl nie przeszło że może przyjść do scen, jakie przebyliśmy.

Składamy to wszystko na ołtarzu miłości Bożej, miłości Ojca św. i polskiego ludu. Komu nasze tłumaczenie się w pismach i na różnych miejscach dzisiejszego Nr. nie wystarcza, temu odpowiemy ze spokojem: *Judica me Deus et discerne causam meam*...

Niezrażeni temi ciężkiemi krzyżami prowadzić będziemy dalej rozpoczęte dzieło — a jeśli liczymy na czyje poparcie to przedewszystkiem na poparcie naszych prenumeratorów—kapłanów. Oni *Piasta* czytali, znają więc nas, nasze dążności i cele. Oni będą dla nas sprawiedliwi — a nadto nic więcej nie chcemy.

Poparcie jest arcyłatwe. Niech każdy łaskawie to uczyni, co szanowny i zacny JX. Krementowski, którego list wyjątkowo podajemy. Listów takich odebraliśmy więcej i dziękujemy wszystkim za słowo współczucia i uznania.

Tylko 5 złr.

niech każdy z naszych przyjaciół-kapłanów uzbiera na cel pielgrzymki włościan—a 30 co najmniej włościan-pielgrzymów pojedzie pod sztandarem Matki Bożej, Królowej Polskiej do Rzymu.

Ustęp listu pasterskiego J. X. Arcypasterza odnoszący się do pielgrzymki brzmi:

„W tych objawach miłości dla Ojca Św. nie da się żadnemu innemu prześcignąć, choć w trudniejszych zostaje warunkach, nasz naród polski, który wśród swych nieszczęść tyle zawsze odbierał od Piusa IX. dowodów pieczy ojcowskiej i statecznej przychylności. Wiadomo nam, że w naszej dyecezyi wiele osób duchownych i świeckich powzięło zamiar udania się do Rzymu, aby w tym obchodzie jubileuszu Biskupiego Ojca Św. wziąć udział. Wiadomo nam, że jak w innych krajach, tak i u nas zbiera się kółko znanych nam katolików, które zajmie się ułatwieniem wspólnej podróży do Rzymu, zbieraniem podpisów adresu i ofiar dobrowolnych. Cieszy nas niewymownie ta gorliwość, życzymy, aby rozwinęła się jak najszerzej, iżby naród nasz, wierny swej tradycyi dziejowej, godne obok innych zajął miejsce w tej wspaniałej uroczystości."

Z tego ustępu widoczna, że JX. Arcypasterz żadnego komitetu wyraźnie nie polecał, ale w ogóle usiłowania ułatwienia podróży do Rzymu pochwalił.

List otrzymany ze Święcan brzmi:

Wielebny księże Dobrodzieju!

Pięciu włościan, parafian moich Święcańskich mianowicie: Paweł Dziedzic, Jędrzej Rozmus, Paweł Nigborowicz, Franciszek Wenc i Franciszek Depczyński zgłosili się do mnie, oświadczając swoją ochotę i gotowość do pielgrzymki do Rzymu. W tym celu składają przezemnie na ręce X. Dobrodzieja każdy po 60 złr. Wiktuały biorą ze sobą i jeszcze nieco pieniędzy na każdy wypadek. Gdyby coś zaszło, że który z wyżwzmiankowanych jechać by nie mógł, o tem przed terminem wyjazdu W. księdzu Dobrodziejowi da się znać i poprosi się o zwrot pieniędzy.

Pomimo jakiegoś widocznego nieporozumienia między komitetem pielgrzymki a W. X. Dobrodziejem, któremu się słusznie należy zaszczyt i pierwszeństwo w tej sprawie, ja z moimi parafianami, z całem zaufaniem zwracam się ku W. księdzu Dobrodziejowi i polecam jak najsilniej opiece W. X. Dobrodzieja włościan, którzy na wszystkie ofiary i osobiste abnegacye są gotowi, byle tylko raz zamierzonego a tak szczytnego celu dopiąć mogli. Chłopek polski w siermiędze u stóp Ojca św. Przyjaciela Polski, to przecież widok piękny i wspaniały!. Zamożny jedzie kiedy zechce, a chłopek kiedy może i to jedynie pobudzony nie ciekawością (taby byłaby dlań za drogą), ale żywą wiarą i pobożnością; to zaś pobudki nadto silne, by sobie chłopek nie miał ująć wielu wygód w drodze. Jeśli 50 złr na bilet zniżony 3 klasą z Krakowa tam i nazad wystarczy, to o resztę możemy być zupełnie spokojni. Restauracye, zbytkowne loże i fiakry, to nadto zbyteczne dla nich.

Cześć i dzięki W. X. Dobrodziejowi za Jego piękną myśl i opiekę nad chłopkiem. Proszę by myśl tę szczęśliwie urzeczywistnić raczył.

Pątnik rzymski — wieśniak polski to dla mnie coś idealnego! Wnuki i prawnuki szczycić się będą i dalszym pokoleniom podawać, że z ich rodu ktoś widział Ojca św. — i modlił się nad grobem św. Apostołów..

Rzym dla mnie nie obcy, a jednak chętnie z mojimi parafianami pobiegnę — jeśli Bóg pozwoli by powtórnie ucałować stopy Ojca św. i przywieść błogosławieństwo Jego dla reszty moich owieczek.

Pieniądze posełamy wcześniej — by jeszcze coś na siebie zarobić mogły. Na chorągiew umyślnie coś zbierać będę — co się zbierze, przyszlę później.

Przesyłając niniejszem 250 złr. od 5 włościan, moich przesyłam zarazem W. księdzu Dobrodziejowi wyrazy pełnego szacunku i poważania z jakiem zostaję.

Sługa i brat w Chr.
Al. Krementowski.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Położenie „*Piasta*" po burzach z upłynionych 2 tygodni jest arcytrudne. Przeczuwamy, że pisma, dotychczas jednakowych z nami dążności i zasad, obwołują nas za *liberałów*, a może znajdą się i ludzie, nie dosyć przedmiotowo na rzeczy się zapatrujący, którzy to samo za niemi powtórzą. Z konieczności tedy wypada nam zacząć przegląd dzisiejszy do osobistej apologii pisma naszego i redaktora.

Zakładając „Piasta" nie tailiśmy się z tem wcale, że powodem do tego było nie co innego, jeno żeśmy się nie mogli pogodzić z kierunkiem dotychczasowych pism kościelno-katolickich: *Przeglądu lwow. i Wiad. Kośc.*

Przegląd lwowski, pod każdym innym względem wytrawny, gruntowny i uczony, w stosunku do pism innych i co do sposobu prowadzenia polemiki i kroniki, był jak tego nikt nie zaprzeczy, nietylko nie praktyczny ale i szkodliwy. We wszystkich rocznikach *Przeglądu* nie znajdzie może ani jednej przedmiotowo przeprowadzonej polemiki, a dużo tam jest rzeczy, które *mutatis mutandis* przenieśćby można do kronik Lamowych. Raziło to nietylko katolików, ale i do tego stopnia rozjątrzyło ludzi przeciwnego obozu, że jak jest rzeczą widoczną i jawną, już prawie od roku, a przynajmniej od połowy, żadne z pism innych nawet nie wspomni o *Przeglądzie*. Już nawet takie wystrzały, jak artykuły poświęcone „stróżom narodowego ducha" przemiją bez echa.

Pierwszym tedy celem *Piasta* było sprowadzić polemikę na inne tory i zdaje nam się, żeśmy wedle sił naszych zadaniu zadośćuczynić usiłowali, a jeśliśmy może raz jeszcze czy dwa unieść się dali prądowi przez *Przegląd lwow.* zainaugurowanemu, to dlatego, żeśmy się od razu zupełnie z pod wpływu *Przeglądowego* nie wyswobodzili.

Przegląd lwowski teraz wprawdzie złagodniał w swoim sposobie polemizowania, ale i teraźniejsze *„listy ze Lwowa"* w *Przeglądzie* dużo jeszcze mają ducha dawnych kronik.

Nigdy więc nie występowaliśmy przeciw zasadom *Przeglądu*, bo zasady nasze te same; nie spodziewaliśmy się więc, że różnice formalne ściągnąć na nas mogą taką niechęć, zwłaszcza gdy jak powiedzieliśmy, na stronę formalną *Przeglądu*, nikt dotąd się nie godził.

* * *

Wiadomości kościelne, mają być organem Duchowieństwa. Organ Duchowieństwa powinien z obowiązku swego — idealnie pojętego — traktować wszystkie sprawy, w których Duchowieństwo potrzebować może wyjaśnienia i obrony, lub które w bieżącym toku spraw Świata, czy to w domu, czy zagranicą budzić muszą lub mogą zajęcie kapłana i katolika. Czy *Wiad. kość.* spełniały to swoje wysokie powołanie — niech na to ich właśni czytelnicy odpowiedzą. Nam się zdaje, że wydając *Piasta* tylko przysłużyć mogliśmy się Duchowieństwu i sprawie polsko-katolickiej, a nie zasłużyliśmy na to, aby nas gorzej traktowano od wszystkich liberalnych dziennikarzy, których *Wiad. kość.* dotąd zawsze oszczędzały, albo też pomijały.

Zapisać też tu musimy, że *Wiad. kość.* zmusiły nas do ostrej obrony. Po wydaniu bowiem Nr. 5. *Wiad. kość.* byliśmy osobiście u X. Hołyńskiego i wzywaliśmy, aby rzecz w tym Nr. podaną sprostował, i krzywdę nam wyrządzoną naprawił. X. H. odepchnął dobrą wolę naszą słowami: „Pisz ks. co ksiądz chcesz i pogroził: „czekaj ks., będzie jeszcze inna odezwa" (hr. M. D.) Zmuszeni tedy musieliśmy wystąpić z obroną.

Ze smutkiem dodamy, że *Wiad. kość.* milczą po naszej odpowiedzi, i w Nr. 5. *Boni pastoris* ani słowem nie wspomniały o niej. Jakikolwiek jest powód tego milczenia, *Wiad. kość.* postępują nieszlachetnie, a nawet niegodnie. Albo bowiem milczą — dla pogardy naszego pisma i osoby, albo milczą, bo nie mają co odpowiedzieć, albo milczą pod pozorem nierozniecania tego sporu, albo milczą w przeświadczeniu prawdy swego pierwotnego twierdzenia — w każdym zaś wypadku milczenie jest nieusprawiedliwionem. Do pierwszego *Wiad. kość.* nie mają prawa — boć pisma i czyny nasze nie są tak dowodnie niegodziwe, iżby już w czambuł można nami pogardzać. W drugim wypadku prosta uczciwość nakazuje sprostować błędne, fałszywe i niesprawiedliwe doniesienie. W trzecim pozór jest fałszywy, bo jeśli mogły dodać oliwy do ognia umieszczeniem odezwy hr. M. D. to właśnie przedmiotowe wyjaśnienie rzeczy, było zagładziło spór i zakończyło. Czwarte jest niemożliwe i może być tylko udane.

Zresztą, jeśli prawdą było, że *Wiad. kość.* były jeśli nie organem to echem JX. Arcybiskupa w tej sprawie, mogły się przeciw naszej odezwie odwołać do Ordynariatu. Czemuż tego nie uczyniły? — My je wyręczymy w tej sprawie.

Polemika z pismami przeciwnego nam obozu jest dla nas chwilowo prawie niemożebną. Podczas gdy pisma katolickie na nas jako na zdrajcę i schyzmatyka napadły, pisma liberalnych zasad z gościnnością otwarły nam łamy do obrony. Nie możemy i nie chcemy tej grzeczności opłacać odstępstwem od zasad, ale z tem oświadczyć się musimy, że jeśli kiedy, to teraz zmuszeni jesteśmy odróżnić ludzi od zasad. Zgadzamy się w zasadach z pisarzami i ludźmi katolickiego obozu, ale doznawszy od ludzi tych zasad takiej krzywdy, nie możemy, jak tylko zdala od nich, pracować na dawnej naszej niwie. Niezgadzamy się na zasady liberalne, któreśmy w ostatnim Nr. *Piasta* strześcili, ale dla stronnictwa *Gaz. Nar.* i *Ruchu* czuć musimy naturalną wdzięczność, za danie nam możności do obrony. I to też wyznać musimy, że nas boleśnie dotknęło to doświadczenie, jak u ludzi katolickich zasad mogło się znaleść tyle uniesienia i namiętności, podczas gdy ludzie mniej prawowierni w zasadach, a tylokrotnie, jak wyznamy otwarcie, przez nas draśnięci, zdobyli się na tyle uczucia sprawiedliwości i bezstronnego sądu.

Gaz. Narodowa. W upłynionych tygodniach *Gaz. Nar.* przez swego korrespondenta z pod zaboru moskiewskiego podniosła głos przeciw zbieraniu świętopietrza i oświadczyła, że w sprawie pielgrzymki narodowej stoi na boku. Co do Świętopietrza trudna z *Gaz. Nar.* rozprawa; bo trzeba wierzyć, że taka jałmużna nie zubozy, a co do sprawy pielgrzymki odpowiedzieliśmy *Gaz.* w liście do Redakcyi, który *Gaz.* dosłownie umieściła.

Gaz. Nar. powtarza za *gaz. niem.* plotki o oświadczeniach się Ojca św. co do nominacyi na Kardynałów Arcybiskupa Kutschkera i biskupa Haynalda.

Ojciec św. takich oświadczeń nie czynił i czynić nie miał powodu.

Podobnie powtórzyła ona bajeczkę o ukrzyżowaniu chłopca w szkole przez księdza z Kapuy, za to, że wypuścił ulubionego przez księdza kanarka. Wszak zmysł zdrowy na pierwszy rzut oka dostrzegał, że fakt ten musi być zmyślony. Odwołały go gazety włoskie, niech go więc i *Gaz. Nar.* odwoła.

* * *

Ruch. W spomnieliśmy o artykule *Ruchu* pod tytułem: *„Stronnicza zaciekłość"*. Sprawozdanie i rozprawa z *Ruchem* w tej sprawie jest wielce utrudnioną. Jak wszystko co *Ruch* pisze, tak i ten artykuł jest tak ogólnikowy, tak przepełniony komunałami, że najczęściej tylko domyślać się trzeba co właściwie i przeciw komu *Ruch* pisze, a niemożna tego widocznie w słowach i treści artykułów jego się dopatrzeć. O ile tedy można powziąść pewne pojęcie z całej treści artykułu przytoczonego, *Ruch* chce dowieść, że stronnictwo konserwatywno-katolickie, zwykle ultramontańskiem zwane, przez stronnicze swe zapatrywania i dążności, mianowicie przez potępianie stronnictwa narodowego, które dotąd jawnego i ruchliwego, a raczej powstańczego patryotyzmu się trzyma, doszło do takiej zaciekłości t. j. takiego namiętnego uniesienia, że posuwa się do używania nieuczciwych i niegodziwych środków byle tylko zohydzić to stronnictwo.

Twierdzi więc *Ruch*, a raczej przyjmuje za swoje twierdzenia p. Wolskiego w artykule: *Diagnoza* (album Muz. Nar.) że stronnictwo konserwatywne schodzi z gruntu narodowego, bo po 1sze ośmieszyło ostatni ruch narodowy i w czambuł potępiło wszystko czyste i święte; po 2gie zgasiło wszystkie ideały naro-

dowe. Grozi też za to pomstą Niemców i *wszechmądrego i wszechsprawiedliwego sędziego — „czasu.“*

Pominąwszy ostatnie niefilozoficzne wyrażenie, jużeśmy niejednokrotnie wykazali, że twierdzenia te, od kogokolwiek pochodzą, są frazesami bez podstawy, gdyż wyjąwszy osobiste zbląkania, stronnictwo katol. w czambuł czynów narodowych nie potępia, ani „z prawem bytu narodowego nie walczy.“ Trzeba to udowodnić, a nie twierdzić gołosłownie.

Artykuł *„Fałszywa brawura“* jest dobry i na prawdzie oparty. Treść jego taka: Fałszywą brawurą jest zupełne nieoglądanie się na opinią publiczną — i zbytne zaufanie w swoje zdolności i wyższość. Przykłady hr. Rzewuskiego hr. Wielopolskiego i prof. Walewskiego, są prawdziwe, niedawne i z życia wzięte. Należało tylko jeszcze bliżej określić, co właściwie za opinią publiczną uważać należy.

Równie dobrą i szczęśliwą myśl podaje artykuł pod tyt. „Wieczory literackie.“ Redakcya *Ruchu* wzywa redaktorów i pisarzy, aby dla porozumienia się i wyjaśnienia spornych kwestyj, zbierali się na konferencye, czyli jak je nazywa na *„wieczory literackie.“* Pomysł ten, o ile nas pamięć nie myli, był dawniej już podnoszony — ale się rozbił o wstręt krakowskich redaktorów i pisarzy do tego rodzaju poufnych zebrań. Nieszczęsny ten antagonizm między Lwowem a Krakowem, i pewne na każdym kroku przejawiające się lekceważenie lwowskich pism i pisarzy ze strony Krakowian, już w niejednej sprawie poszkodził. My z naszej strony wszelką oświadczamy gotowość do takich wieczorów, a radzibyśmy, aby się formalne towarzystwo literatów, a nawet ściśle dziennikarzy zawiązało. Jest rzeczą niezawodną, że podniosłoby się wzajemne poszanowanie i większa nastąpiłaby harmonia w niejednej kwestyi, która podobno nigdy drogą polemiki załatwioną nie będzie.

Pewnieby też wówczas *Ruch* nie potrzebował pisać takich artykułów, jak: *„Reakcya narodowa w piśmiennictwie;“* w którym to samo, co i w artykule stronnicza zaciekłość, tylko w innych słowach powtarza, i tylko to jedno dodaje, że pisarze konserwatywni czują niechęć do emigracyi. Myśmy już i o tej niechęci wspominali — i dziś nie powtarzamy tych samych rzeczy, lecz to tylko dodsmy, że ta niechęć nie jest właściwą tylko „reakcyjnym“ wedle *Ruchu* pisarzom, ale stała się już cząstką uczuć opinii publicznej, a spowodowaną została przez samych emigrantów. W końcu dodamy, że nie do wszystkich ta niechęć się objawia, bo przecież takich, jak Goszczyński, Bogdan Zaleski, i tym podobnych, cały naród czcią otacza.

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na artykuł *„Verba veritatis.* głos do niektórych polskich czasopism“ w Nrze 8 *Ruchu* z 17 lutego. O nim najpierw to samo, co o artykule „Stronnicza zaciekłość“ powiemy, że jest tak ogólnikowy i luźny, że trudno uchwycić wątku i dopatrzeć się ostatecznego jego celu. Autor artykułu walczy tekstami pisma św. widocznie przeciw katol. pisarzom. Jest to rodzaj kazania, bo się poczyna od tekstu Pisma św., a kończy się słowem: Amen“ Autor wzywa do powtórzenia artykułu swego w całości dla ważności sprawy, jaką traktuje. Uczynilibyśmy to chętnie, gdyby artykuł był więcej praktyczny, tj. gdyby wchodził w szczegóły jasno, a dobitnie wyrażał, czego chce autor i do kogo przemawia, a nie gubił się, jakeśmy rzekli, w frazesach. Między innemi pisze autor:

„Inne czasopisma uchodzące za organa katolickie, specyalnie broniące Kościoła i religii (chociaż ich dotąd nikt u nas nie zaczepia?) przejęte są duchem zupełnie przypominającym ów przytoczony wyżej manifest Katarzny (z d. 20 czerwca 1876 nakazujący wyniszczyć z pomocą Bożą wszystkich Polaków i żydów, bluźnierców świętej, prawosławnej religii). Złość, jad, niechrześcijańska, pogańska zaciętość, połączona z oburzającą, trudną do przebaczenia ciemnotą, są jedynemi tych pism cechami.“

Czyż takie jest wewnętrzne, silne przekonanie autora? Czy zna autor pisma katolickie, wszystkie dokładnie i gruntownie? Czy może na mocy takiej dokładnej krytyki powiedzieć i powtórzyć to co napisał, że „Chrystus by się zaparł“ pism katolickich. Niech autor pierwej przytoczy dowody i cytaty z pism katolickich któreby uzasadniały jego twierdzenia, a wówczas artykuł jego i sprawa w nim poruszona, mogłaby być przedmiotem rozprawy.

* * *

Dziennik polski. Oprócz ponownych napadów na Msgr. Czackiego, *Dzien. pol.* rzucił się na OO. Dominikanów krak., że posiadając ogromny majątek i małe miasto w Krakowie zbierają jeszcze po kraju składki na kościół. Jeżeli już chodzi o matematykę, to niech *Dzien. pol.* w pierwszym rzędzie urzędownie się dowie, ile OO. Dominikanie płacą podatku — ile ekwiwalentu, ile w ogólności do kas rządowych; powtóre niech spyta artystów i robotników, ile kosztowała wspaniała restauracya, a raczej odbudowanie z fundamentu prawie i ozdoba ogromnej świątyni, niech się dowie, ile studentów i biednych żywi się przy zakonie, a wreszcie niech pamięta, że i kilkudziesięciu Dominikanów żyć czemś musi i opędzić koszta utrzymania rozległych budynków i wspaniałego nabożeństwa, jakie się w ich kościele odbywa. Jeśli *Dzien. pol.* o ten bilans się postara, swoich napaści pewnie poprzestanie.

Kronika i różności.

Hierarchia katolicka. Z dniem 31 grudnia 1876, według wydanego właśnie „Rocznika katolickiej hierarchii i rodziny papieskiej“, świat katolicki liczył: 54 kardynałów składających kollegium święte; 11 patryarchów obu obrządków; 750 rezydujących rzeczywiście arcybiskupów i biskupów obrząd. wschodniego; 270 arcybiskupów i biskupów *in partibus*) *infidelium*; 28 patryarchów, arcybiskupów i biskupów, którzy zrezygnowali z swych stolic, i 12 prałatów *nullius dioeceseos*; W czasie pontyfikatu Piusa IX przybyło hierarchii katolickiej, kreowanych z istniejących już stolic, kościołów metropolitalnych 24, kreowanych bez stolic takichże kościołów 5, dalej nowokreowanych stolic biskupich 130, nowokreowanych stolic *nullius dioeceseos* 3, delegacyj apostolskich 3, wikaryatów apostolskich 33 i prefektur apostolskich 15.

Z pod Prusaka. W Kamieniu zastępca landrata złotowskiego rozkazał tamtejszym Szarym Siostrom (Elżbietankom), aby ochronkę zamknęły i dwanaście sierót, które na wychowanie przyjęto, natychmiast wydaliły. Gdy się to tak raptownie stać nie mogło, ma być to najpóźniej w w dwóch tygodniach wykonane.

Dozory kościelne otrzymały od komisarza zarządzającego majątkiem kościelnym następujące rozporządzenie.

Poznań, dnia — stycznia.

Dozór kościelny powoduję, aby mi w 4 tygodniach doniósł:

a) czy i ewent. jakie bractwa istnieją przy tamecznym kościele,
b) jakie cele mają te bractwa,
c) czy posiadają ustawy, jako też czy i kiedy przez władzę duchowną zatwierdzone zostały.
d) czy i ewent. jaki majątek posiadają w nieruchomościach, kapitałach itd.
e) kto tym majątkiem obecnie zarządza.

Perkuhn.

Widoczna ztąd, że komisarz do majątku kościelnego rozpościera coraz bardziej swą władzę. Ciekawa rzeczą, na jakim tytule opiera rządowy komisarz swe prawo mięszania się w sprawy bractw kościelnych.

— W Obornikach, gdzie osiadł rządowy proboszcz Nowacki, jest jeszcze kościół św. Krzyża. Spodziewano się więc, że X. wikary Sobeski, skoro wróci do zdrowia tam będzie mógł odprawiać nabożeństwo. Atoli rząd temu już zapobiegł. Przez ślusarza protestanta kazał opatrzyć ten kościół innem zamknięciem, tak iż X. wikary S. kluczem swoim nie będzie mógł kościoła otwierać.

— Kardynała Ledóchowskiego skazał jak wiadomo sąd inowrocławski in contumaciam na półtrzecia roku więzienia i 300 marek odnośnie 3 miesiące więzienia za przekroczenie ustaw majowych, opór przeciw władzy państwowej i obrazę majestatu.

Czy rząd włoski wyda władzom pruskim Kardynała, niewiadomo. Piszą ze Rzymu, że ksiądz Kardynał jest spokojny i na wszystko przygotowany.

— X. lic. Jasińskiemu, wikaryuszowi w Rogoźnie. zakazano sprawować dalszych funkcyj kościelnych z powodu, że rok już upłynął od śmierci proboszcza.

— Sąd apelacyjny w Poznaniu skazał dnia 12 p. m. X. prob. Pędzińskiego za udzielanie dyspens postnych na siedmiomiesięczne więzienie. Sąd uważa udzielanie takich dyspens jako czynność biskupią.

Francya. We Francyi powstał niedawno nowy zakon religijny, który liczy obecnie przeszło 500 członków. W głównym klasztorze, Vezelise, kształcą się umyślnie w tym celu śpiewacy, słudzy kościelni, zakrystyanie, organiści i t. d. Nazywają się braćmi z Vezelise, mają surową regułę klasztorną z odpowiednim ubiorem, i przestrzegają ściśle porządku. Przy każdym kościele który im na usługi oddany został, mają swój osobny dom, w którym także chłopców do służby kościelnej przyzwyczajają. Służba Boża wiele na tym zyskuje, gdyż zamiast najmowanych, a częstokroć obojętnych dla służby kościelnej sług, pełnią odtąd wszystkie obowiązki kościelne zakonnicy z powołania, gorliwi i staranni o służbę Bożą. Przez zaprowadzenie tego zakonu usuwa się zwolna wiele nadużyć zakorzenionych oddawna po wielu kościołach.

Hollandya. Dnia 1go stycznia umarł na apopleksyę ks. Biskup z Harlem Gerard Piotr Wilmer, przyjąwszy dzień przedtem powinszowania noworoczne swojego duchowieństwa. Jeszcze 9go grudnia r. z. przyjął ten książe kościoła w swej kaplicy domowej ostatnie sakramenta. Zmarły urodził się w biskupstwie Brabanckiem 22go listopada 1800. Wyświęcony na kapłana w katedrze Kolońskiej r. 1824; od r. 1825 pracował jako wikary w Cuidhowen, a w roku 1829 był professorem św. Teologii w Haaren; w r. 1851 został dziekanem w Bortel a następnie w Hercogenbusch; gdy go Papież w r. 1861 na Biskupa Harlem prekonizował.

Odpowiedź Przeglądowi lwowskiemu.

Lwów 19 Marca. Wstrzymaliśmy z wydaniem *Piasta* do dnia dzisiejszego z umysłu, aby odpowiedzieć *Przegl. lwow.* który, jak było do przewidzenia, także głos wsprawie pielgrzymki zabierze.

Przegl. lw. swoim sposobem nazywa nas „błędnym rycerzem" „wykolejoną osobistością" „niezadowolnionym duchem". To są argumenta czy obelgi? Odpowiadamy na nie słowami: *Jesus autem tacebat.*

Sili się dalej *Przegląd* dowieść, że hasło do pielgrzymki od niego wyszło. Co jest hasłem? Wzmianka o pielgrzymce czy odezwa?*) Zresztą *sit tibi*! Cóż ztąd? Czy monopol pielgrzymki?

Na zarzut, że rzucamy paszkwile, że robimy wycieczki przeciw pismom katol., odpowiadamy: „Któż rzucił paszkwil w Nr. 5. *Wiad. kość.*? Kto pierwszy skrył się za narodową tarczą *Gaz. Nar.* i za hrabiowską *Czasu*? Wszak myśmy się tylko bronili odpornie. *Przeglądowe* to rzemiosło od dawna paszkwilować! *Ebasta.*

*) Dowiedliśmy rzecz datami, a jeśli chodzi o wzmiankę i zachęcania do pielgrzymki, co się w języku *Przeglądowym* hasłem zowie, niech *Przegl.* czyta Nr. 12 Wieńca z 9. czerwca 1876, a tam także takie hasła znajdzie. Wywodów naszych w niczem nie zbił *Przegląd*.

Korrespondencya Redakcyi.

Przewielebnych Księży, którzy „Piasta" za intencye mszalne otrzymali, prosimy o doniesienie, czy i ile już mszy św. odprawili. Z Pan. jużeśmy otrzymali wiadomość. Stypendya mamy tylko po 50 centów. Możemy ich jeszcze teraz 6 kapłanom udzielić na żądanie — zamiast prenumeraty.

W X. kan. J. K w P. Za słowa braterskiego współczucia i za szlachetne pośrednictwo, Bóg zapłać. To co mi Ksiądz Dob. radzi, abym uczynił pierwszy krok do zgody, już zrobiłem, ale zostałem odepchnięty z pogardą. Najpierw jak wiadomo, komitet mię pominął bez powodu. Bo pytam dlaczego tak zrobiono? Pomimo to nic usuwałem się. Na wieczorze u p. Orłowskiego we czwartek, dnia 1 marca byliśmy razem z X Hołyńskim, Podolskim i t. d. X. Hołyński siedział obok nas i z jednej z nami jadł misy, ani słówkiem jednak nie pisnął nie tylko o tem, co nazajutrz miał w świat puścić w *Wiad. kość.*, ale nawet o tem, że on lub komitet nie zadowolniony z mej odezwy. X. Hoł. wysłał Nr. 5 *Wiad. kość.*, w piątek czy sobotę, nam go przysłał dopiero w Niedzielę wieczór po wydaniu Nr. 10 *Piasta*. Natychmiast prawie byliśmy u niego, prosząc aby sprostował swe oświadczenia i nie zmuszał nas do polemiki. Odprawił nas podanemi wyżej słowy. Byliśmy też w poniedz. 4 h. m. u p. hr. M. D. Ten, katolik i prezes komitetu pielgrzymki, obszedł się z nami jak z łotrem i do słowa nie dopuściwszy, odprawił. Czy tak postępują ludzie katoliccy z kapłanem? I hr. Maur. spokojny w sumieniu, do osobistej obelgi, dodał ze zimną krwią i napuszoną powagą pamflet w gazetach. Jak tu mówić o zgodzie!? Toż w odpow. WO. K. w S.

Z dniem 1 kwietnia upływa pół roku od rozpoczęcia wydawnictwa „*Piasta*" Prosimy uprzejmie o

odnowienie przedpłaty

Przy tej sposobności przypominamy, że wliczywszy ostatni kwartał ubiegłego roku do całego roku 1877. przedpłata całoroczna wynosi 5 złr. 20 ct. Przypominaliśmy, że tylko ci, którzy tę kwotę złożyli od razu lub do 15 stycznia nabyli prawa do premij obiecanych. Ponieważ jednak mogło to ujść uwagi niektórych Szan. przedpłacicieli, którzy złożyli na początku 4 złr., więc dla unikuienia nieprzyjemności, przedłużamy jeszcze termin nadesłania 1 złr. 20 ct. do całorocznej prenumeraty do 30 marca. Kto do tego czasu nie nadeszle dopłaty 1 złr. 20 ct. do przesłanych 4 złr., nie będzie mógł mieć prawa do premij dla całorocznych prenumeratorów.

Prenumerata półroczna i całoroczna podana w nagłówku.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.